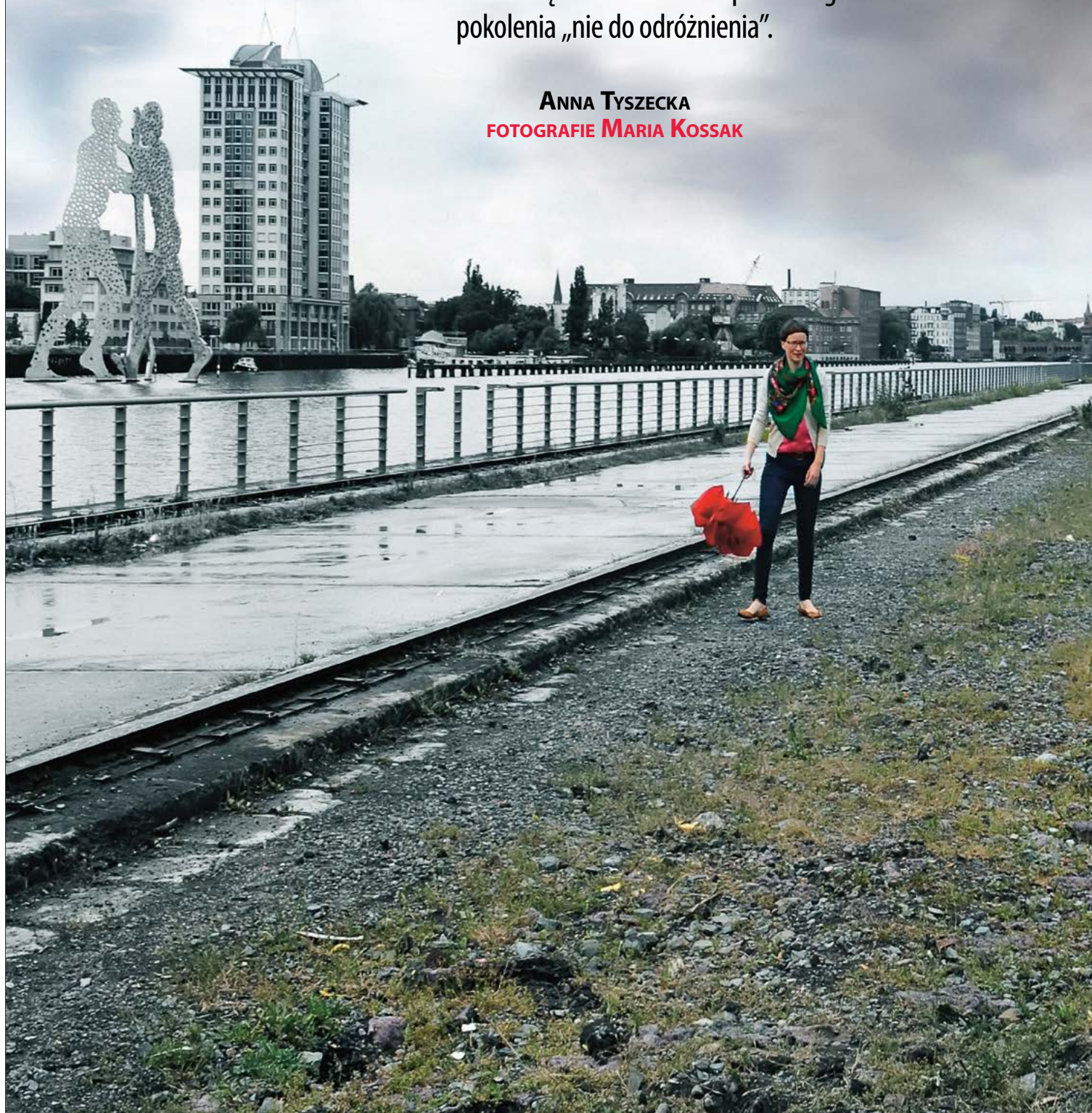


Podwójności

Mają po trzydzieści parę lat i polskie korzenie. I należą w Niemczech do pierwszego pokolenia „nie do odróżnienia”.

ANNA TYSZECKA

FOTOGRAFIE MARIA KOSSAK



Od lewej: Urszula Lisson (ekspertka ministerstwa oświaty), Katarzyna Blumberg-Stankiewicz (pracownik naukowy z Viadriny), Joanna Cotreanti (graficzka) z grupy Zwischen den Polen. Nazwa ta oznacza „między Polakami”, ale też „między biegunami”, np. dwóch tożsamości. Fotografie zostały wykonane na tle zachowanego fragmentu muru berlińskiego, który jest teraz nieoficjalnym odcinkiem East Side Gallery nad Sprewą.





Alicja Adamczyk, muzyk, działaczka agitPolska, Polsko-Niemieckiej Inicjatywy Kooperacji Kulturalnych

Dwie Magdaleny – Szaniawska-Schwabe i Ziomek-Frąckowiak. Ta pierwsza jest dziennikarką, druga menedżerką kultury, założycielką i przewodniczącą agitPolska.

Tych z Polski rozpoznawało się kiedyś po ciuchach i niepewnym kroku. Zniknęli niepostrzeżenie z niemieckich ulic, tak jak szeptacze – osobnicy dyskretni, porozumiewający się szeptem, by nikt nie słyszał, że mówią po polsku. – *Polacy są nie do odróżnienia* – mówi Magdalena Szaniawska-Schwabe znad filiżanki z sojową kawą. – *Ci, którzy zaczęli osiedlać się w Berlinie po przystąpieniu Polski do Unii, to już zupełnie inne pokolenie. Bez kompleksów, otwarte, wykształcone. Nie szepczą.*

Kawiarnia Fleury rozsiadła się w pobliżu Rosenthaler Platz. Znajdująca się pod nim stacja metra, zamknięta na cztery spusty za enerdowskich czasów, jeszcze do lata 1990 r. była prowizorycznym punktem granicznym między wschodnią i zachodnią częścią miasta. To już odległa historia, choć zaledwie sprzed ćwierćwie-





cza. Ale to właśnie wówczas rozpoczęło się zrastanie Berlina i Europy, w której rośło pokolenie nowych pośredników – jedni w Polsce, jak Magdalena Szaniawska-Schwabe, dziś dziennikarka, a inni w Niemczech, jak Emilia Mansfeld, działająca we frakcji SPD w Bundestagu.

Obie są politolożkami. Emilia kończyła europeistykę na Uniwersytecie w Tybindze. Magdalena jest absolwentką uniwersytetów we Wrocławiu i Berlinie. Na zlecenie IFA, stuttgarckiego Instytutu Stosunków Kulturalnych z Zagranicą, przeanalizowały działalność i inicjatywy kulturalne młodych emigrantów z Polski. Wyniki przedstawiły w dwujęzycznym, polsko-niemieckim raporcie „Nowi pośrednicy – o młodych formach polskiego zaangażowania w Niemczech”. Opisały środowisko swoich kreatywnych rówieśników, trzydziestoparolatków, którzy – bywa – znają się już z netu i skrzykują na imprezy kulturalne w realu. Robią to po polsku i niemiecku,

bo w obu kręgach językowych czują się jak ryba w wodzie.

Raport wymienia migrantów, którzy po przystąpieniu Polski do Unii korzystają z szans, jakie daje Europa otwartych granic. Przyjeżdżają do Berlina na studia albo porozglądać się i spróbować zaistnieć w międzynarodowym świecie artystycznym. – *Pobyt nad Sprewą to dla niektórych tylko przystanek Niemcy* – wyjaśnia Magdalena. – *Gdy się już narozglądają, jadą dalej.*

Razem z zasiedziałyymi Polakami, którzy tu pracują lub żyją w mieszanych małżeństwach, tworzą polską kolonię w Berlinie.

Późni przesiedleńcy

Są też niewidzialni emigranci, nazywani generacją Podolskiego i Klosego, bo tak jak obaj gwiazdorzys niemieckiego futbolu przyjechali do Bundesrepublik jako dzieci. Ich rodzice emigrowali z Polski w końcu lat 80. i na początku 90., powołując się na niemieckie pochodzenie. Był to ostatni exodus tzw. późnych przesiedleńców (*Spätaussiedler*), który objął ponad pół miliona osób. – *Czułam, że wyjedziemy z Polski, choć rodzice z początku nie zdradzali swoich planów. Nawet się z tym pogodziłam, w końcu w Niemczech mieszkała już część naszej rodziny, a jednak popłakałam się przy rozstaniu z przyjaciółką* – przypomina sobie Emilia, wówczas 11-latka.

Wyjazd oznaczał nowy rozdział rodzinnego życia – urzędowo podwójny, bo dostanie niemieckiego paszportu nie wymagało rezygnacji z polskiego obywatelstwa. Dorosłych kierowano na kursy językowe, dzieci rozpoczynały naukę w niemieckich szkołach.

Emilia Mansfeld, działająca we frakcji SPD w Bundestagu



„Polski akcent udało mi się wypłenić na krótko przed upadkiem muru berlińskiego. Jedynie moje przydługie nazwisko przypominało klasowym niedorostkom, że pochodzę z kraju o notorycznie pustych ladach sklepowych i niekończących się kolejkach przed małymi spożywczakami. Nie było niczego, czym jako 14-latek mogłem zaimponować w moim prowincjonalnym, nadreńskim mieście” – wspomina w swojej książce „Polski Tango” Adam Soboczynski, który jako 6-latek opuścił Polskę, a dziś jest publicystą hamburskiego „Die Zeit”.

W telewizji brylował wówczas Harald Schmidt, który w popularnym programie satyrycznym opowiadał niewybredne dowcipy o Polaczkach – prymitywach i złodziejach. W niemieckich głowach siedziały stereotypy: jeśli Polska – to bieda i *polnische Wirtschaft* (gospodarzenie). Alice Bota (w Niemczech od 1988 r.) wyznaje w książce „My, nowi Niemcy”, że całkowicie odwróciła się od swojego polskiego dzieciństwa i demonstracyjnie przestała mówić po polsku. Adam Soboczynski nie ukrywa, że traktował swoje pochodzenie jako ciężący mu garb.

Tymczasem po drugiej stronie granicy dokonywała się wielka transformacja i Polska wymagała innego opisu – jej gospodarka rozwijała się szybciej od niemieckiej, a na dodatek pakiet reform Agenda 2010 przeorał sytą niemiecką codzienność, obniżając standard życia większości obywateli. Tu, po drugiej stronie Odry, polski sukces był zdecydowanie bardziej widoczny. Niemieckie media odnotowywały go sumiennie z mieszkanką podziwu i zdziwienia – dokonywane porównania przestały być jednoznacznie korzystne dla Niemiec. Dzieci aussiedlerów jeździły na wakacje do rodzin w Polsce, ale to nie był już kraj, z którego wyjechały. Normalniało. ►



Autoportret Marii Kossak, malarki i fotografi, założycielki platformy Berlin-Warszawa @rtpress, autorki publikowanych tu fotografii

Tożsamość hybrydalna

► To na jakiej jesteś teraz platformie? – dopytują po polsku i skwapliwie notują swoje internetowe namiary. Można by spotkać je w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, ale jesteśmy w centrum Berlina, na Schiffbauerdamm. Wielkomiejski pośpiech, rozmach i międzynarodowy *fleur*. Ciąg znajdujących się tutaj knajpek, bistro i kawiarni jest idealnym miejscem do spotkań po pracy albo w czasie lunchu dla urzędników pobliskich ministerstw i Bundestagu.

Urszula Lisson, ekspertka ministerstwa oświaty, dojechała tu na rowerze, Emilia Mansfeld nie miała daleko z Bundestagu. Katarzyna Blumberg-Stankiewicz, naukowiec z Europejskiego Uniwersytetu Viadrina, nie musiała tego dnia jechać do przygranicznego Frankfurtu. Od różniących z Polski różnią je wspomnienia z dzieciństwa i szukanie, najpóźniej w czasie dojrzewania, odpowiedzi na pytanie: kim właściwie jestem?

To było w rok po przystąpieniu Polski do Unii. Ula Lisson (w Niemczech od 11 roku życia) zgłębiała tajniki prawa europejskiego na francusko-angielskim studium w College of Europe w belgijskiej Brugii. Przyjechała tam z grupą niemieckich studentów, ale okazało się, że na miejscu są również Polacy. Wspólnie się uczyli, wspólnie imprezowali. I wtedy stwierdziła – nie po raz pierwszy zresztą – że należy zarówno do jednych, jak i drugich. Czuła się świetnie – nie musiała wybierać, a jej podwójność była czymś naturalnym. Ani śladu po garbie opisywanym przez Adama Soboczyńskiego! Pytanie: kim jestem, doczekało

się odpowiedzi, którą chciała podzielić się z innymi. W Berlinie nie trzeba było długo szukać. Grupę Zwischen den Polen (Między Polakami, Między biegunami) skrzyknęła jej koleżanka ze studiów we frankfurckiej Viadrinie, Katarzyna Blumberg-Stankiewicz.

– *Zajrzała pani do naszego portalu?* – dopytuje Ula, jedna z blogerek. Piszą o sobie, że „wędrują między kulturami i językami”. W realu spotykają się w swoich salonikach, zorganizowały imprezę Polski Neukölln, poświęconą ich pokoleniu. Wymieniają się filmami i książkami, które napisali niektórzy z nich – Alice Bota, Adam Soboczyński, Paul Borkowski, Sabrina Janesch, Alexandra Tobor.

Opowiadają w nich niemieckim czytelnikom o swoim dzieciństwie w Polsce, życiu w Niemczech, bawią się stereotypami, szukają odpowiedzi na pytania bardziej uniwersalne niż kwestie czyśto narodowe albo zdają relacje z podróży do Polski. I jest to nowa w Niemczech narracja o Polsce współczesnej i nowoczesnej.

– *To drugie pokolenie emigrantów traktuje Niemcy jako swój kraj, ale nadal nosi w sobie doświadczenie emigracji, tę tkwiącą w nich polską część, którą uznaje za wartościową. Antropolodzy mówią wówczas o tożsamości hybrydalnej, umieszczając ją pomiędzy kulturami* – wyjaśnia Katarzyna Blumberg-Stankiewicz, która doświadczenia założonej przez siebie grupy opisuje w przygotowywanym właśnie doktoracie. W Europie otwartych granic żyć będzie coraz więcej ludzi o mieszanej tożsamości – to dzisiejsze dzieci migrantów najrozmaitszych narodowości. Będą tak jak dzisiejsi nowi Niemcy o polskich, tureckich czy wietnamskich korzeniach, szukać dla siebie miejsca w nowych społeczeństwach, wpływać na nie i zmieniać ich koloryt. Pasjonujący temat badań dla socjologów zajmujących się tzw. grupami granicznymi – ludźmi o podwójnej identyfikacji.

Ucieczka z obrzeży

Neukölln jeszcze parę lat temu przypominała warszawską Pragę sprzed lat. – *Takie miejsce, gdzie wrony zawracają, a policja niechętnie jeździ, bo boi się o własną skórę* – śmieje się Maria Kossak, malarka i fotografa z dyplomem berlińskiej akademii sztuki. Urodziła się w Warszawie, miała dwa lata, gdy zamieszkała z mamą i niemieckim ojczymem na Kreuzbergu. Po powrocie ze stypendium w Sydney wynajęła pracownię w sąsiedniej dzielnicy, w Neukölln – bo tak jak prawą stronę Wisły w Warszawie, tak Neukölln w Berlinie odkryli dla siebie ludzie teatru, muzycy i malarze, również z Londynu i Nowego Jorku.

Niepostrzeżenie Neukölln, opowiada Maria Kossak, awansowała do statusu



najważniejszej artystycznej dzielnicy Berlina. Jest to nadal miejsce pełne kontrastów i konfliktów. Dzielnica ekstremów kulturalnych i materialnych. Mikroświat Orientu i galerii artystów alternatywnych. Emigranckiej biedy i takich wydarzeń jak 48h Neukölln, największy festiwal sztuki Berlina. Ta piorunująca mieszanka i niepowtarzalny koloryt ma siłę magnesu, także dla intelektualistów z Polski.

Mają oni swoją enklawę w Kreuzkölln – to ponoć najmodniejszy obecnie kąt Berlina. Maria Kossak, założycielka platformy Berlin-Warszawa @rtpress – forum wymiany inicjatyw i pomysłów między polskimi i niemieckimi artystami, literatami i dziennikarzami, nie mówi o *genius loci*, który podsunął jej ten pomysł, tylko o względach praktycznych: takie miejsce było w necie po prostu potrzebne.

W realu jest nim jedyna w Berlinie polsko-niemiecka księgarnia Buch/Bund (Związek Książek) przy Sanderstrasse



Stowarzyszenie agitPolska, od lewej: Magdalena Ziomek-Frąckowiak, Emilia Fabiańczyk (lingwistka), Anna Jackiewicz (akwizytorka funduszy unijnych), Alicja Adamczyk (menedżerka kultury) i Anna Czechowska (specjalistka od piaru)

w Neukölln. Prowadzi ją małżeństwo Nina Müller i Marcin Piekoszewski. – *To ważny adres dla nowych pośredników, grupy Zwischen den Polen i w ogóle wszystkich zainteresowanych polskimi nowościami wydawniczymi* – podkreśla Maria Kossak. Są tu one do kupienia również po niemiecku i – w skromniejszym zakresie – po angielsku. To również miejsce wieczorów autorskich, dyskusji literackich i wystaw. „Portret Poetki”, ekspozycja Marii Kossak o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, została otwarta w czerwcu, w ramach tegorocznego festiwalu 48h Neukölln.

– *Marcin działa obok oficjalnego kalendarza wydarzeń kulturalnych, uzupełnia ofertę Instytutu Polskiego, która – co tu dużo mówić – jest po prostu świet-*

na – przyznaje malarka. Nie ciągnie jej jednak do organizacji polonijnych. – *Może to brak wspólnej chemii?* – zastanawia się.

– *To chyba rzeczywiście różnica wieku i zainteresowań powoduje, że młodzi nie garną się pod skrzydła starych Polonistów* – konkluduje Magdalena Szaniawska-Schwabe. – *To paradoks, bo działacze martwi brak następców, gdy tymczasem nie brakuje młodych z pomysłami, którzy działają nieformalnie, poza strukturami polonijnych organizacji, jak choćby popularna agitPolska – stowarzyszenie promujące polsko-niemieckie inicjatywy kulturalne, założone przez Magdę Ziomek-Frąckowiak.*

Ci młodzi to dzieci swojego czasu – internetu i Europy otwartych granic. Czy

niemiecka Polonia znajdzie dla siebie nową formułę? Zamknie się w pielęgnowaniu tradycji czy otworzy na młodych, w tym nowych Niemców i nowych Polaków? Dobrze wykształceni, z dyplomami niemieckich uczelni, ani myślą zadowolić się karierami na obrzeżach niemieckiego społeczeństwa. Pracują naukowo. Są nagradzanymi dziennikarzami. – *Spotykam ich również w Bundestagu i ministerialnych departamentach* – mówi Emilia Mansfeld. – *Rozumieją jak nikt inny znaczenie stosunków polsko-niemieckich we wspólnej Europie. Z tego pokolenia mogą w przyszłości wyłonić się liderzy kontaktów bilateralnych – dodaje z przekonaniem płynną polszczyzną.*

ANNA TYSZECKA
FOTOGRAFIE MARIA KOSSAK